

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

KOMUNIKAT

Na podstawie umowy zawartej między Towarzystwem Poprawności Języka Polskiego — a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — „Poradnik Językowy” w roku szkolnym 1934/35 będzie wydawany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Pismo jednak pozostaje nadal własnością T-wa, jest redagowane przez dotychczasowy zespół redakcyjny i jest oficjalnym organem Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego. Natomiast Związek Nauczycielstwa Polskiego jest wydawcą pisma.

Dzięki przejęciu przez Związek Nauczycielstwa Polskiego strony wydawniczej *Poradnika* zyskuje Towarzystwo nasze możliwość bezpośredniego kontaktu z szerokimi rzeszami nauczycielstwa. Nauczycielstwo zaś jest tem środowiskiem, które dla pracy naszej jest bodaj najważniejszym. Mowę dziecka kształtuje nauczyciel; on to pierwszy rzuca ten „siew szlachetnych myśli”, który wydaje owoce w ciągu całego życia przyszłego obywatela, on to jest — lub winien być — właściwym pionierem w pracy nad kulturą języka. W środowisku nauczycielskim, mimo ciężarów pracy zawodowej, społecznej, „ankietowej”, częściej, niż w innych środowiskach, spotyka się typ człowieka ofiarnego, mającego aspiracje myślowe, dążącego ku czemuś poza dniem powszednim.

Poradnik nie stanie się pismem specjalnem, zawodowo-dydaktycznem; nadal poruszać będziemy sprawy o charakterze ogólnojęzykowym, wśród nich uwzględniając oczywiście rzeczy, które się łączą z kształtowaniem języka w pracy szkolnej, co zresztą robiliśmy i przedtem (np. w ostatnim numerze *Poradnika* i dawniej).

Wzmocnienie podstaw pracy pozwoli nam na pewną koncesję w stosunku do czytelników: koszt prenumeraty rocznej razem ze składką członkowską Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, wynosić będzie zł. 8.—, zamiast dotychczasowych zł. 9-ciu.

Oczywiście, że na życzenie można być członkiem T-stwa bez prenumeraty *Poradnika*; składka czł. wynosi wtedy zł. 3.— rocznie. Niezmiernie skromny to wydatek na rzecz obowiązku względem mowy ojczystej!

Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego opłacają prenumeratę na Konto P. K. O. Nr. 435. Prenumeratorzy inni oraz członkowie naszego Towarzystwa wpłacają prenumeratę (8 zł. rocznie) nadal do redakcji *Poradnika* na

Konto P. K. O. Nr. 24.900, przyczem każdy odbiorca *Poradnika* staje się automatycznie członkiem Towarzystwa Poprawności Języka.

Komitet redakcyjny *Poradnika* pozostaje bez zmiany. Adres: Warszawa, Tamka 44 m. 2. Administracja: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Wybrzeże Kościuszkowskie 35.

Zarząd Towarzystwa
Poprawności Języka Polskiego.

ZJAZD SLAWISTÓW (FILOLOGÓW SŁOWIAŃSKICH).

Dn. 23 września rozpoczną się w Warszawie w lokalu Politechniki obrady II Międzynarodowego Zjazdu Slawistów (Filologów Słowiańskich).

Najwyższym Protektorem Honorowym Zjazdu, w którym udział zgłosili dotychczas przedstawiciele 20 państw, jest P. Prezydent Rzeczypospolitej.

Zjazd dzieli się na 4 Sekcje: 1) językoznawczą, 2) historyczno-literacką, 3) kulturalno-społeczną i 4) dydaktyczną.

Składka członkowska wynosi zł. 25, dla członków zrzeszeń nauczycielskich w Polsce — zł. 15. Osoby, któreby się interesowały Zjazdem, zechcą się zwrócić do Biura Zjazdu — Warszawa, Pałac Staszica, Kasa im. Mianowskiego — a będą mogły tam otrzymać (bezpłatnie) prospekty i programy.

„OBCOŚĆ” I „SWOJSKOŚĆ” W JĘZYKU.

W numerze 3 *Poradnika* z r. b. na str. 49 zaznaczyliśmy, że wkrótce powrócimy do kwestji wyrazów obcych w języku polskim. Obecnie czynimy to, bo chociaż mogłoby się zdawać, że w kwestji tej, która nieraz wywoływała wylewy atramentu, niema już nic istotnego do powiedzenia, to jednak pewne strony zagadnienia warto podkreślić, aby usunąć dość częste nieporozumienia.

Protesty przeciw używaniu wyrazów obcych odbywają się najczęściej ze środowisk usposobionych konserwatywnie, przywiązanych do tradycji, uważających język za główną ostoję tej tradycji a siebie za wiernych stróżów „narodowego pamiątek kościoła”. Za swobodą posługiwania się w miarę doraźnej potrzeby wyrazami obcymi opowiadają się przeciętni zwolennicy postępu, chętnie odwołujący się do zasad typu „trzeba z żywymi naprzód iść” i podobnych.

Otóż taki podział ról i broni w walce o sprawy kulturalno-językowe jest niewłaściwy i nienaturalny.

Spotyka się czasem argument, że wyrazy obce są wszakże przeznaczone na to, by pełnić rolę ogniw łączących ze sobą narody i że gdy tyle jest rzeczy, które ludzi dzielą, często niepotrzebnie, nedorzecznie, to czyż nie jest barbarzyń-

stwem gasić światelka, mogące ukazywać narodom dalekie perspektywy jedności cywilizacyjnej i szerzyć w każdej gromadzie ciasny „autochtonizm” językowy?

Powyższe pytanie retoryczne opiera się na nieporozumieniu. Nie każdy wyraz obcy jest wyrazem ponad-narodowym, więc mogącym rościć pretensje do ogólnie-cywilizacyjnej roli: takimi są tylko wyrazy grecko-łacińskie, wzięte z wiecznie żywego wspólnego dla cywilizowanych narodów Europy źródła. Poza to każdy inny wypadek zapożyczenia jest zawsze zapożyczeniem dokonanym przez jeden konkretny i żywy naród od drugiego — i prawie zawsze objawem kulturalnej przewagi jednego narodu nad drugim.

Kilka wieków temu Europa mniej miała językowych kłopotów, niż dziś. Elitę umysłową krajów europejskich łączyła łacina, język międzynarodowy w najlepszym znaczeniu tego wyrazu; działanie łaciny zostawiło ślady we wszystkich językach mających choćby najmniejsze aspiracje kulturalne; śladów tych jest jednak za mało, aby można było pokładać większe nadzieje w próbach przywrócenia łacinie jej dawnego stanowiska kulturalnego w świecie i ponownego jej umiędzynarodowienia (co sobie stawia, jak wiadomo, za cel „Societas linguae latinae usui communi adaptandae”). Piękny to ideał, ale, zdaje się, że nawet nie wszyscy członkowie wymienionego towarzystwa wierzą w to, że ich akcja przyniesie pożądany plon.

Skończył się czas panowania łaciny jako międzynarodowego języka kulturalnego. I zapewne już nie wróci.

Dziś w miarę dorastania i krzepnięcia kulturalnego narodów, w miarę dochodzenia do głosu ich szerokich mas, rosną ambicje, wzmagają się pęd do samodzielności na wszelkich polach i jako skutek tego pędu rodzi się niechęć do zapożyczania się u obcych.

Jest to proces żywiolowy, na który nie można zamykać oczu. Szkoda również zachodu na doradzanie narodom takich czy innych „praktycznych” rozstrzygnięć*), bo to „jak wiatr po polu gonić, groch na ścianę miotać — próżna”.

Pewien uczony wyrażał kiedyś niechętnie zdziwienie z powodu usiłowań czynionych w Irlandji w celu wskrzeszenia języka irlandzkiego. „Już to samo jest dziwne, pisał, że się proponuje narodowi pozbycie się wielkiego cywilizowanego języka, jakim jest angielski, szeroko otwarty na cały świat, na rzecz gwary chłopskiej, któraby ten naród uwięziła w językowym lochu”. Czem się skończy eksperyment irlandzki, niewiadomo, ale jeżeli wobec oczywistych korzyści praktycznych, jakie zapewnia mówiącym język angielski a jakich pozbawia ich posługiwanie się irlandzkim, znajdują się ludzie gotowi zajadłe walczyć i ginąć w imię tego właśnie, co, zdawałoby się, upośledza ich życiowo, —

*) Nie mamy tu na myśli języka sztucznego.

to fakt ten dowodzi, z jaką siłą działać może przywiązanie do rzeczy „swoich”, do „domków ciasnych, ale własnych”, a nawet do własnych „lochów”.

Może to być siła czasem ślepa, czasem paradoksalna, niemniej jednak działa ona, jest samorzutna, instynktowna i należy ją dodatnio wyzyskać.

W masach tkwi i pęd do kultury i żywiołowe niejako zrośnięcie się z własnym językiem. Oba te czynniki należy ze sobą sprzęgnąć. Język „ludzi prostych” nie powinien być wynaturzany, gwałcony, głuszony; niech się rozwija w warunkach, które mu zapewnią rozwój najlepszy, rozwojem zaś najlepszym, właściwym jest rozwój *ciągły* pod względem historycznym i społecznym. *Ewentualne elaboraty pseudo-erudycyjnej zmanierowanej elokwencji reporterów, spekulujących na operowaniu epatującymi efektami dla salwowania prestiżu swej fascynującej ignorancji* — są pustymi plewami i rażą, bo pochodzą najczęściej od pretensjonalnych nieuków. Gdy zaś z drugiej strony przeczyta się na przykład, że pewna część w aeroplanie nazywa się *piastą śmigła*, to się doznaje przyjemnego wrażenia, bo pierwszy wyraz znalazł się wśród własnych, starych nazw prymitywnej techniki wozu, drugi jest zręcznie utworzony. *Propeller* znaczy to samo, co *śmigło*, ale nie ma w sobie dla kogoś, kto łaciny nie zna, tego rozmachu, co odpowiedni, szczęśliwie dobrany wyraz polski.

Język wymaga pracy. Pracę tę — społecznie biorąc — wydatnie sycić może energia, którą daje — jak w słynnej legendzie antycznej kontakt z ziemią — nastrój przebywania wśród rzeczy „swoich” i pracowania dla ich pożytku.

Swojskość... pojęcie oczywiście względne, ale komuż w gruncie rzeczy obce są te przeżycia, które w nas rodzi to, co poczuwamy jako „swoje”, bezpośrednio bliskie, z czym się latami rosło, a co było przed nami i po nas będzie?

Kto umie przywiązywać się do rzeczy bliskich, ten i w każdym innym przywiązanie zdoła odczuć i uszanować. Nie stąd grożą niebezpieczeństwa międzynarodowych zatargów.

Osiągać zdobycze kulturalne może naród wówczas tylko, gdy rozpędowe siły kultury pracują w nim samym, gdy w nim samym biją źródła życiowego rozmachu i woli czynu. Naśladownictwo — rzecz to wiadoma — wielkich rzeczy nie stworzy.

Język jest zbyt ważną funkcją społeczną, żeby nie miał pozostawać w ścisłym związku z kształtowaniem się kulturalnych możliwości narodu. I język, ażeby cel swój spełniał, nie może być również pożyczanym, „udanym” — musi być „swoim”, bo tylko wtedy jest narzędziem twórczym, sprawnym, skutecznym. Nie idzie o smutne szaleństwo wyświecania każdej obcej rzeczy z języka, lecz o to, by język, „swój” siłą faktów, uznać wewnętrznie za rzecz „swoją”, to znaczy nakładając odpowiedzialność i wymagającą świadomej pracy.

Troska o samoistność języka jest troską o siłę jego rozmachu i wyrazu i o wewnętrzny zasięg jego kulturalnych oddziaływań. Taka troska jest naka-

zem życiowym i społecznym. Nakaz ten, a nie nieokreślone i banalizowane hasła polityczne, winien przyświecać walce o język i pracy nad językiem, a nawet i badaniu historycznego kształtowania się jego *stylu*, jako faktu kulturalno-społecznego niezmiernie wielkiej wagi.

Witold Doroszewski.

CZY MOŻNA MÓWIĆ O LUDZIACH, PRZESZŁYCH PRZEZ ŻYCIE
I ODESZŁYCH W NIEPAMIĘĆ ALBO O LUDZIACH,
PRZYSZŁYCH DO ZNACZENIA I ZASZŁYCH WYSOKO
W KARJERZE ŻYCIOWEJ?

Rankiem dn. 21 lipca b. r. czytam „Gazetę Polską” i naraz uderza mnie pytanie: „czy można p. dr. Dawida Zauniusa uważać za ministra, wyszłego ze szkoły Waldemarasa?”.

Ogarnął mnie jakiś dziwny niepokój, poczułem, że się coś w mojej świadomości wykołaja... Nie było to, oczywiście, wykołajenie poglądów politycznych, lecz jakiś gwałtowny wstrząs oddawna nabytego i utrwalonego poczucia językowego.

Przyzwyczailem się, jak i większość Polaków, mówiących poprawnie po polsku, mówić o ludziach, *którzy* skądś *wyszli*, ale ludzie, skądś *wyszli* są mi zupełnie obcy, a nawet tak niemile obcy, że mię chwilowo rozdrażnili. Trzeba się jednak opanować i przyczynę tego niemiłego wrażenia starać się w jakiś sposób wytłumaczyć.

Wszakże mówimy i słyszymy często o czasach *przeszłych* i *przyszłych*, o wydarzeniach, gdzieś *zaszłych*, o *niedoszłych* do skutku projektach, o monetach, *wyszłych* z obiegu. Spotykamy się również nieraz z takimi zwrotami, jak: *uchwały, zapadłe na zebraniu, ludzie podeszli w wieku i podupadli na zdrowiu, ludzie przybyli na zebranie...*

Dlaczego mówimy o *zapadłych* uchwałach, o *zapadłych* ludziach, o *zapadłych* kątach, o *przepadłych* pieniądzach, o *przyypadłym* w udziale losie, a trudno nam mówić o walizce, *wypadłej* z dorożki, o ludziach, *upadłych* na ziemię, o dachówkach, *spadłych* z dachu? Dlaczego wolno nam mówić o *byłych* żołnierzach, o *przybyłych* kolegach, a nie wolno używać takich form, jak *nabyły, ubyły*, choć formy te pozostają w takim samym stosunku do czasowników *nabyć, ubyć*, w jakim formy *były, przybyły* znajdują się do czasowników: *być, przybyć*?

Widocznie w użyciu tych form jest jakieś ograniczenie. Na czym ono polega i skąd wypływa?

Formy: *był* — *były*, *przybył* — *przybyły*, *upadł* — *upadły*, *przeszedł* — *przeszły*, *przyszędł* — *przyszły* — są z pochodzenia swojego imiesłowami (czyn-

nemi, przeszłymi), ściśle związanymi z odpowiednimi czasownikami. Imiesłowy te, jak widać z przytoczonych przykładów, mogą występować w dwojakiej postaci formalnej, — rzeczownikowej (*był, przybył...*) i przymiotnikowej (*były, przybyły...*). W pierwszej postaci utworzyły podstawę czasu przeszłego (*był, byłeś, byłem..., przybył, przybyłeś, przybyłem...*), a w drugiej postaci otrzymały znaczenie przymiotników. W obu wypadkach zatraciło się więc w tych formacjach właściwe im niegdyś znaczenie imiesłowowe.

Ta ztrata pierwotnego znaczenia i swoisty rozwój znaczeniowy każdej z wymienionych dwóch postaci obocznych dawnego imiesłowu rozluźniły łączący je niegdyś związek i nadały im odmienne pozycje w systemie gramatycznym i słownikowym języka. Formy rzeczownikowe typu *był, przybył, upadł, zapadł*, otrzymawszy znaczenie czasu przeszłego, wprowadzcie w innej, niż dawniej roli, utrzymały się w poczuciu językowym, jako żywe składniki systemu koniugacyjnego. Dzięki temu możemy według ustalonej normy *t w o r z y ć* te formy od każdego nadarzającego się czasownika. Inną zupełnie koleją potoczył się rozwój znaczeniowy i formalny form przymiotnikowych dawnego imiesłowu typu *były, przybyły, upadły, zapadły*. Otrzymały one znaczenie przymiotników i rozluźniły, a w pewnych wypadkach całkowicie nawet zatraciły swój dawny związek z systemem koniugacji; przeszły do kategorii przymiotników, ale i tu stały się formacjami martwymi. Ten ich charakter sprawia, że nie możemy według posiadanych wzorów tworzyć dowolnie nowych przymiotników tego typu. Jeżeli ich używamy, to ich na nowo *n i e t w o r z y m y*, lecz w postaci *g o t o w e j p r z y j m u j e m y z e* zwyczają językowego.

Wyrazy *były, przeszły, przyszły, upadły, zapadły* — są dla dzisiejszego poczucia językowego polskiego przymiotnikami, których nikt z nas samorzutnie nie tworzy w związku z odpowiednimi czasownikami, lecz które wszyscy przejęliśmy jako twory gotowe z obcowania językowego. Znaczenie ich w przeważnej większości wypadków znacznie odbiega od znaczenia odpowiednich czasowników. Dość porównać takie wyrazy, jak *upadł* i *upadły, zapadł (się)* i *zapadły, przypadł* i *przypadły, przeszedł* i *przeszły, przyszedł* i *przyszły* — żeby się o tych różnicach wyraziście przekonać.

Są to różnice szczegółowe, związane z treścią poszczególnych wyrazów. Ale prócz tych różnic szczegółowych jest jedna właściwość znaczeniowa, która w pewnych wypadkach przeciwstawia, a w innych łączy ten typ przymiotników z czasownikami.

Omawiane przymiotniki mają zawsze znaczenie *b i e r n e*, oznaczają cechy, które zawsze są jakimiś stałymi, utrwalałymi *s t a n a m i*, zbliżają się więc znaczeniowo do czasowników *n i j a k i c h*, oznaczających stany. Także formalnie łączą się z takimi tylko czasownikami, np. *zwiądnąć* — *zwiądł* — *zwiądły, wściec się* — *wściekł się* — *wściekły, osowieć* — *osowiał* — *osowiały,*

dojrzeć — dojrzał — dojrzały, posiwieć — posiwiał — posiwiały, zaufać — zaufał — zaufały (por. zuchwały), umieć — umiał — stpol. umiały (wykształcony)...

Niemożliwymi natomiast byłyby takie uszeregowania, jak np. *wieść — wiodł — wiodły (człowiek), robić — robił — robiły (człowiek), pasać — pasal — pasaly (człowiek)* i t. p.

Formacje na *— ty* (*— la, — le*) są więc dla dzisiejszego poczucia językowego polskiego przymiotnikami o znaczeniu biernem. Tu tkwi przyczyna, dla której rażą nas zwroty, przytoczone w nagłówku i w zdaniu początkowym tego artykułu. W zwrotach tych wyrazy: *przeszły, odeszły, przyszły, zaszły i wyszły* mają charakter imiesłowów, przytem imiesłowów, utworzonych od czasowników czynnych, bo czasowniki *przechodzić, odchodzić, przychodzić...* wprawdzie są nieprzechodnie, ale w odniesieniu do ludzi i zwierząt oznaczają czynność¹⁾.

Stanisław Szober.

HENRYK SIENKIEWICZ O CZYSTOŚCI JĘZYKA.

Nie powiedziałby nic nowego ten, ktoby Henryka Sienkiewicza nazwał „mistrzem” języka. Wszak tytuł to dawno uznany, niejako oficjalny; już za życia spotykał się Sienkiewicz z nim tak często, że aż go to gniewało. Gdy go Józef Kotarbiński „Mistrzem” nazwał, spotkał się z taką odpowiedzią: „Mój Drogi! Nie *oddyrektorowuję* Ci na Twoje *mistrzowanie*, albowiem myślę, że między starymi kolegami powinno być tak, jak bywało”.

Ale mało kto, nawet z pośród zawodowych „sienkiewiczologów”, zastanawiał się nad tem, skąd się wzięło to mistrzostwo językowe Sienkiewicza. „Rzecz talentu” — może ktoś powiedzieć i będzie miał rację... ale niepełną. Talent przyniósł Sienkiewicz z sobą na świat (może w spadku po przodkach „po kądzieli”), ujawnił go wcześniej, ale mistrzem języka nie odrazu się okazał. Krytyka wytykała w pierwszych jego utworach niejednokrotnie usterki językowe, zwłaszcza rusycyzmy, wynikłe z gorliwego rozczytywania się w pisarzach rosyjskich (Gogolu i Turgenjewie); zarzuty te stawiali nie jacyś pokątni pismacy, lecz najznakomitsi z krytyków, m. in. Piotr Chmielowski. Uwagi Chmielowskiego przyjął Sienkiewicz bez gniewu, owszem z wdzięcznością, i do rad jego się zastosował. Pragnąc jak najbardziej wydoskonalić polszczyznę swych dzieł, rozczytywał się ustawicznie w utworach największych pisarzy polskich, zwa-

1) Te same czasowniki w odniesieniu do rzeczowników nieżywotnych tracą znaczenie czynne i stają się czasownikami nijakimi, oznaczającymi stan, np. *czas przechodni* (a stąd *czas przeszły*), *wydarzenia zachodzą* (stąd *zaszły wydarzenia*).

szcza z wieku złotego i okresu romantycznego; najulubieńszą jego lekturą były poezje Słowackiego, którym dwukrotnie tak wspaniałą oddał pochwałę (mowa w Miłostawiu i feljton „Słowacki-Heljos”). Ale na tem nie poprzestawał. Chcąc dojść do jak najgłębszego poznania i ogarnięcia mowy ojczystej, studjował też nieraz prace naukowe z zakresu językoznawstwa, przez co nawiązywał nić studjów, prowadzonych niegdyś chlubnie pod kierunkiem Józefa Przyborskiego w Szkole Głównej. Wiadomo, że lekturą wszelkiego rodzaju prac językoznawczych zajmował się przez całe życie inny jeszcze mistrz języka, Stefan Żeromski, który na tem polu ujawnił erudycję ogromną, mogącą zaimponować nawet zawodowym naukowcom. Sienkiewicz taką „pasją” językoznawczą się wprawdzie nie odznaczał, w każdym razie i on posiadał wiedzę w tej dziedzinie nader wielką, czego dowodem, że niejednokrotnie w sprawach językowych głos zabierał, to oceniając w prasie specjalne wydawnictwa naukowe, to roztrząsając w feljtonach czy utworach różne zagadnienia językowe.

Na ten temat możnaby napisać obszerną rozprawę, podobną tym, jakie już pisano o Żeromskim (prof. Ułaszyn w „Przeglądzie Współczesnym” i autor niniejszego artykułu — w „Języku polskim”).

Nie zamierzam tu wyczerpywać sprawy, rzucę tylko kilka szczegółów mniej znanych. Szczęśliwym trafem udało mi się w jesieni r. z. odkryć całą kopalnię nieznaną, a raczej zapomnianą artykułów, feljtonów i notatek Sienkiewicza, nie włączonych dotąd do żadnego ze zbiorowych wydań jego pism. Są wśród nich także artykuły poświęcone tym sprawom i zagadnieniom, które stanowią treść i zadanie „Poradnika”. Ogłosimy je tu kolejno. Narazie przedrukujemy z n-ru 269 „Gazety Polskiej” z roku 1879 (dn. I.XII) artykuł Sienkiewicza o tytule tak „Poradnikowi” bliskim: „Czystość języka”. Oto pełne brzmienie tego artykułu:

„CZYSTOŚĆ JĘZYKA. Poruszamy sprawę nienową i poruszaną już niejednokrotnie zawsze bez skutku.

Niedawno jeszcze bardzo poważne głosy zarzucały pismom naszym, że bez żadnej potrzeby używają takiego nadmiaru cudzoziemskich wyrazów, że zagłuszają prawie niemi język rodzinny.

A jednak chwast pleni się i pleni z dnia na dzień więcej. Dzikość i pstrokacizna wyrażań wzrasta, oszpeca język, zmienia go na szwargot jakiś, niszczy jego piękność, powagę, szlachetność.

Słowacki w uniesieniu słusznej dumy mówi, że gdyby Jan z Czarnolasu zmartwychwstał, toby rozumiał jego język, a siadłszy w progu dworca „cicho mżąc” rozważał sobie tę cudną mowę, o której snił pod mogiłą.

My dziś piszący nie możemy tego o sobie powiedzieć, prędzejby bowiem spytał nas Jan z Czarnolasu: „Coście zrobili ze spuścizną?”. Do-

prawdy, rzucaliśmy w czystą wodę tyle gruzów z Bóg wie jakich domów branych, żeśmy zmącili jej przezrocze. Dawna twarz nie przejrzałaby się już w niej jak w zwierciadle. W ogrodzie rodzimych kwiatów zaszliśmy tyle obcych, że trudno poznać własną glebę.

Od słów przejdźmy do bijących w oczy dowodów. Weźmy nasze dzienniki. Jakim to językiem wszystko pisane? Co znaczą takie wyrazy jak: *fuzja, misja, presja, subwencja, oktrojowanie, rewokacja, intonacja, fluktuacja, leader, premier, fakelzug, ensemble, komunikat, battuta, elew, adept, kampanja, bilon, ekspedycja, liberalizm, renta, alarmiści, manewr, emisja, żyrowanie?*...¹⁾

Ktoby uwierzył, że wyrazy te zostały wybrane od jednego, jakby powiedzieć, rzutu oka z dwóch tylko dzienników wczorajszych?

Dokąd idziemy? Co to za język?

Płynięż to z niewiadomości piszących? Nie! to raczej swego rodzaju tężyzna, to chęć wydania się uczonym, w językach biegłym, z różnymi nazwami obeznanym i do zrozumienia niełatwym!

W rzeczywistości to śmiecie i strzępki obce.

Nie wytykamy nazwisk, nie pragniemy uczyć nikogo, pragniemy tylko zwrócić uwagę na owo rozpasanie się i nadużycia. Dość-że raz tego! Żal serce ścisza, gdy wspomnieć jak Brodziński jeszcze mówił, że ten nasz język to szmerze słodko jak strumyk, to szumi jakby szumem dębów od wiecznych, z powagą wielką i uroczystością i mocą i potęgą.

Żal tym, którzy prawdziwie miłując rodzinną mowę pragną ją zachować, — do nich więc, do wszystkich piszących się zwracamy.

W losów zmiennej kolei wiele minęło, wiele zmieniło się, wiele przeszło.

Strzeżmy więc tego, co trwa".

Tyle Sienkiewicz. Od czasu, gdy słowa powyższe zostały napisane, „wiele minęło, wiele zmieniło się, wiele przeszło”... Nie zmienili się niestety różni ludzie, którzy nadal zaśmiecają naszą mowę strzępkami i śmieciami. Ważne więc i nadal obowiązujące, jak pół wieku temu, pozostało wezwanie autora „Trylogji”: „Strzeżmy tego, co trwa!”.

Józef Birkenmajer.

1) Zauważmy, że prawie wszystkie tu wymienione wyrazy są dziś w częstym użyciu. „Życie zwycięża” — zapewne, ale konkretniej: dziennikarz ma przewagę nad artystą. Zresztą trudno formułować sąd przed zapoznaniem się z całością poglądów Sienkiewicza. (Red.).

W SPRAWIE PARTYKUŁY *ŻE*, ROZSZERZAJĄCEJ SŁOWO POSILKOWE *BYĆ*.

Uwagi o rozszerzeniu słowa posilkowego *być*, pełniącego dziś funkcje ruchomej końcówki czasu przeszłego, zapomocą partykuły *że*, omawiane niedawno na łamach Języka Polskiego, pragnąłbym nieco uzupełnić.

Słusznie zaznacza prof. Klich, że najprawdopodobniej do pojawienia się tej partykuły przyczyniły się spójniki i przysłówki mające *że* na końcu, a także zaimki *któryż*, *jenże* (dodałbym dla uogólnienia, wogóle zaimki i przysłówki względne, opatrzone w starej polszczyźnie często tą partykułą); również pewny jest tu wpływ względów eufonicznych. Ale zdaje mi się, że to były raczej okoliczności, ułatwiające powstanie tego zjawiska, podczas gdy przyczyną zasadniczą jest to, że słowo posilkowe w dzisiejszej funkcji ruchomej końcówki czasownikowej, potrzebującej enklitycznego oparcia, szuka go w zdaniu i jeszcze się nie zdecydowało w wyborze miejsca, a ta chwiejność wywołuje trudności, które właśnie partykuła *że* usuwa.

Końcówki czasownikowe po dawnej swej funkcji — istotnej części orzeczenia — zachowały skłonność do zajmowania miejsca przed czasownikiem, który dawniej był tylko imiestowem i stał dalej w zdaniu, tak, jak jest w dzisiejszych językach romańskich i germańskich: *ja jeśm upadł*, *je suis tombé*, *ich bin gefallen* (w łacinie było inaczej). Ponieważ jednak te końcówki nie są już dzisiaj tak samodzielne jak dawniej, bo starła się w nich wartość czasownika, więc w dzisiejszej funkcji końcówkowej nabrały skłonności do enklitycznego opierania się o jakiś inny wyraz; w gwarach ludowych, o ile mogłem zauważyć, o wyrazy bliższe początku zdania, gdzie było dawniej ich miejsce jako samodzielnych czasowników, w języku zaś literackim o właściwy czasownik (co nie jest może bez wpływu, zazwyczaj podświadomego, języków zachodnich w których czasownik i końcówka tworzą jedną całość).

I oto końcówka czasu przeszłego, przyczepiona enklitycznie do pierwszego lepszego wyrazu, byle znajdującego się na początku zdania, razi nieraz brakiem logicznego z nim związku; język warstw oświeconych unika tego, zazwyczaj podświadomie przyczepiając końcówkę do czasownika, do którego logicznie należy, i zastępując naprzykład takie zdanie *stratęście ponieśli ogromną* zdaniem *stratę ponieśliście ogromną*.

Przytem sama mechaniczna strona przyczepienia tej końcówki czasownikowej do innego wyrazu nastęrcza często kłopoty, jak naprzykład, kiedy końcówkę *m* wypadnie doczepić do wyrazu zakończonego na *m*, lub końcówkę *ś* do wyrazu zakończonego spółgłoską syczącą. Takie zbiegi jak *rękę-m ci podał* = *rękę ci podałem*, lub *pokój-śmy zajmowali*, oczywiście rażą. Czasem takie *e* ruchome wywołuje nawet dwuznaczność, naprzykład w zdaniu *kluczesz zgubił*, które może

zarówno dobrze znaczyć *klucz zgubiłeś* jak *klucze zgubiłeś*; a niewstawienie tego *e* uniemożliwia wymowę.

Z powodu tych wszystkich trudności enklitycznego łączenia końcówki czasu przeszłego z wyrazem znajdującym się na początku zdania, co w gwarach ludowych panuje jako zasada, uciekły się gwary Polski środkowej i zachodniej do owej krótkiej partykuły *że* tak często powtarzającej się w spójnikach i przysłówkach, a dawniej i w zaimkach względnych, i przytem zazwyczaj rozpoczynającej zdania.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego w takim razie to *że* zjawia się także wtedy, gdy końcówka czasu przeszłego następuje bezpośrednio po czasowniku (*robił^{em}* zamiast *robiłem*), kiedy więc nie zachodzi trudność logicznego połączenia między końcówką czasu przeszłego a wyrazem, do którego się ją przyczepia, ani też niema technicznych trudności połączenia. Wyjaśniłoby to mogła prosta analogja: co się rozpowszechniło w wielu wypadkach potrzeby, to się następnie zjawia i tam, gdzie tej potrzeby niema. Ale prócz tego działa tu, mojem zdaniem, jeszcze jeden motyw niedostatecznie uwzględniony.

Oto nasze czasowniki w czasie przeszłym wahają się w wyborze miejsca akcentu, który ze względów historycznych ma skłonność do spoczywania na przedostatniej zgłosce imiesłowu, występującego niegdyś jako samodzielny wyraz (*robił^{em} jeśm*, *robili^{śmy}*), a znów ze względu na zlanie się dzisiaj tego imiesłowu z końcówką i przedłużenia o nią wyrazu, stara się umieścić na przedostatniej zgłosce całego wyrazu złożonego (a więc: *robiłem*, *robiliśmy*).

Język literacki, jak wiadomo, rozwiązał to zagadnienie niejednolicie, umieszczając akcent w liczbie pojedynczej na drugiej zgłosce od końca, a więc niezgodnie z historją, ale zgodnie z ogólnymi prawami akcentowania (*robiłem*, *robiliś*), a w liczbie mnogiej zgodnie z historją ale wbrew ogólnym polskim prawom akcentowania na trzeciej od końca (*robiliśmy*, *robiliście*). Zasada ta ulega widocznym wahaniom, bo w Polsce środkowej często przenosi się ten akcent także w liczbie mnogiej na drugą od końca (*robiliśmy*, *robiliście*), podczas gdy na kresach południowo-wschodnich przenosi się często akcent także w liczbie pojedynczej na trzecią od końca (*robiłem*, *robiliś*).

W tych to warunkach wątpliwości, gdzie język się waha, czy formy *robiłem*, *robiliśmy* traktować jako wyraz złożony z dwu wyrazów oddzielnych historycznie, z których pierwszy ma swój osobny akcent a drugi się na nim opiera enklitycznie, a więc *robił-em*, *robili-śmy*, czy traktować je jako jeden wyraz, a więc z jednym akcentem na przedostatniej, czyli *robiłem*, *robiliśmy*, wstawienie między te dwie części składowe partykuły *że* usuwa te wątpliwości, oddzielając obydwie składniki od siebie i podkreślając przez to samodzielność dawnego imiesłowu, mającego tem samem prawo do samodzielnego akcentu jak w przeszłości.

zgodnego także z dzisiejszemi zasadami akcentowania, a więc *robiłzem, robiłżeś, robiliżeśmy, robiliżeście*.

Są to więc wyraźne względy rytmiczne, wywołujące zjawianie się tej partykuły przed ruchowemi końcówkami czasu przeszłego. Natomiast uzasadnianie rozszerzania końcówek słówkiem *że* (*tyżeś dal*) również względami rytmicznymi, ale dla uniknięcia form jednozgłoskowych (*tyś dal*), wydaje mi się wątpliwem, bo dla czegoż w takim razie nie zjawia się ono w tak samo krótkiej formie osoby 3-ciej (*on dal*); z drugiej strony dlaczego występuje także przy formach wielozgłoskowych, gdzie już o krótkości mowy niema, jak to widać w przykładach *jeśliżem, gotówżem, wysokożem*, albo w takich jak *samżeś, jakżeś, jakżeśmy*, gdzie obecność partykuły tem trudniej uzasadnić potrzebą przedłużenia wyrazów dla względów rytmicznych, że wystarczyłoby do tego *e* ruchome, tak zwłaszcza żywotne w epoce, gdy partykuła *że* zaczęła się w swej nowej funkcji pojawiać.

J. Rossowski.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

67. Słyszę tu często w Ustroniu. Mam to za błąd: powinno być w Ustroni.
(67/68, J. B. Wahrmund, Będzin)
- (Rz) Pierwotną formą rzeczownika, od którego nazwa ta pochodzi, jest *ustroń*, Linde nowszej formy *ta ustroń* jeszcze nie zna. Z czasem zaszło tu, jak zresztą często w takich razach, skrócenie, jak w *blonie* — *bloń*, *ubocz* — *ubocz*. *Zarośle*—*zarośl*, no i bezwątpienia *zamoście*—*Zamość*, jako i wiele innych. Dzisiaj i *ustroń*, i *ustronie* są poprawne, pierwsze przytem częstsze. Co do nazwy samej miejscowości śląsko-cieszyńskiej, to koła urzędowe (np. urząd pocztowy) używają formy *Ustroń*, — w języku potocznym ogółu rodzaj jest chwiejny, — i nic dziwnego. Najwłaściwszą będzie ta forma, której używa miejscowy lud; może Sz. Pan, jako bliski sąsiad Ustronia, zechce poczynić obserwacje i podzieli się z nami ich wynikiem?
68. W podręczniku pewnego profesora znalazłem dopełniacz liczebnika w formie *sześciudziesiąt*. Czy można i tak mówić?
- (Rz) Linde cytuje dopełniacz tylko *sześciudziesiąt*, t. j. odmienia liczebnik *sześć* (który dawniej traktowano jak rzeczownik rodzaju żeńskiego) a *dziesiąt* nie odmienia (jest to dopełniacz liczby mnogiej od *dziesiąć*). Dzisiaj liczebniki od *pięciu do dziewięćdziesięciu* *dziewięciu* upodobniły się w odmianie do formy liczby podwójnej *dwu*; dopełniacz brzmi *sześćdziesięciu*, i powrót do formy *sześciudziesiąt* możliwy jest tam tylko, gdzie rozmyślnie archaizujemy język; w języku potocznym forma ta stała się dziś niepoprawną.

69. Zwroty pomocnik kancelaryjny, pomocnica domowa zakwestjonowano mi, gdyż rzekomo nie można pomagać r z e c z y, tylko o s o b i e? Czy słuszne? (H. M., Warszawa)

(Rz) Olaboga! — to gotowi i nas wykląć za... *Poradnik Językowy*. Na szczęście, tak źle nie jest: mając w języku prawidłowo uformowany przymiotnik, możemy nim operować bez oglądania się na jego logiczne związki z określanym przedmiotem. Może się coprawda zdarzyć, że jakieś wylogizowane względy wpłynęły na taki lub inny sposób związania wyrazów, ale normą to być nie może. Śmiało może Pani mówić o *pomocnicy domowej*, zwłaszcza, że dom nie ma tu znaczenia pewnej liczby celowo powiązanych cegieł i belek, a jest raczej zbiorową nazwą myślących i czujących jednostek, zamieszkujących go; czyż np. *gospodarstwo domowe* jest tylko grzebaniem w ceglach, bierwionach i piasku?

70. Lasy huculskie ubogie są w jodłę, a bogate w świerka i buka, — czy to właściwe? (70/94, Dr. Z. D., Poznań)

(Rz) Nie, — należy powiedzieć *w świerk* i *w buk*, albo — częstsze może nawet — *w świerki* i *w buki*, bo męskie nazwy drzew są nieco oporniejsze w tworzeniu imion zbiorowych (przynajmniej wtedy, gdy używa ich się bez przymiotnika).

71. Nudności — mdłości — różnica?

(Rz) Niema właściwie (w tem znaczeniu) żadnej; *nudzenie* wydaje się widać niektórym osobom wyrazem bardziej eufemicznym. Zresztą, może to i szczytkowy objaw dawnej bliskości obu wyrazów. Wyraz *mdły* związany jest z dawnym czasownikiem *mudzić*, co znaczyło *zwlekać*, *mitrzążyć*, *nudzić*. (Stąd *zmuda* dzisiejsza, nie *źmuda*).

72. Rozwodzić się o czym czy nad czym?

(Rz) I tak, i tak w zależności od odcienia znaczenia: *mówić szeroko o czym* — to *rozwodzić się o...*, a *dyskutować*, *zastanawiać się*, może nawet *biadać nad czym* — to *rozwodzić się nad...* Takie przenoszenie rządu czasowników z jednych na drugie, zbliżone znaczeniowo, jest bardzo częste w języku.

73. Wskazać coś czy na coś?

(Rz) Również zależy to od znaczenia: słup *wskazuje kilometry*, zegar *godziny* — to jest informowanie, objaśnianie; ale jeżeli idzie o zwrócenie czyjejś uwagi *na* przedmiot, to *wskazujemy na*; reżyser np. wskazuje aktorowi *na drzwi* nie dlatego, by mu je pokazać, lecz dlatego, że wiąże z temi drzwiami jakieś polecenie i gestem pobudza uwagę aktora; nauczyciel wskazuje uczniowi *paragrafy*, których ma się nauczyć, ale *wskazuje na skutki*, jakie wynikną, jeśli się nie nauczy i t. d.

74. Czy można się zgodzić na *prześledzić*, *przebadać*?
- (Rz) *Prześledzić* — i owszem; *przebadać* — niepotrzebne, bo mamy częściej używane *zbadać*, *wybadać*. Chyba, że kojarzylibyśmy to myślowo np. z *przesłuchaniem*, jak w zdaniu: sędzia *przebadał* (= przesłuchał) świadka; ale to jest już czysto mechaniczna robota, tak, jak np. możnaby powiedzieć: wszystko to *przemyślałem*, *przewertowałem*, *przebadałem*; te takie doraźne, jednostkowe powiedzenia, nie roszczące sobie pretensyj do dostania się na stałe do języka (*hapax eiremena*). Słownik Warsz. cytuje jednak parę przykładów z dawnego języka na *przebadać* w znaczeniu ogólnym; wyraz *widać* był częstszy wtedy. Natomiast podaje z nowego języka — mojem zdaniem niefortunnie — *przebadać* = *zbadać powtórnie* (analogja *widać* do takich, jak *przerachować* (dla sprawdzenia).
75. W mowie *będący* — czy to germanizm?
- (Rz) Na to wygląda: *in Rede stehend*; w każdym razie po polsku byłby inny szyk: *będący w mowie*, choć i tu lepiej powiedzieć *o którym mowa*.
76. *Notoryczny* czy *notoryjny*?
- (Rz) *Notoryczny* — ale doprawdy lepiej *jawny*, *otwarty*, *powszechnie znany*.
77. Proces *krzepnięcia* czy *krzepnienia*?
- (Rz) Czasowniki na *-nąć* formują imiesłowiy bierne czasu przeszłego dwojako: na *-nięty* i *-niony* np. *ciągnięty* i *ciągniony*. Niektóre mają obie formy, w innych uciera się ta albo tamta postać. To samo jest z urabianemi zazwyczaj na ich wzór rzeczownikami odsłownemi. Od *ciągnąć* np. mamy *ciągnięcie* i *ciągnienie*. *Skrzepnąć* daje *skrzepnięty* i *skrzepnięcie*. Forma *skrzepnienie* niemożliwa nie jest, ale jest wyszukana i dlatego mniej właściwa.
78. *Zakrapianie* czy *zakraplanie do oczu*?
- (Rz) W znaczeniu *zapaść krople do oczu*. Słown. Warsz. podaje czasownik *zakropić*, rzadki pozatem w języku, nieznanym jeszcze Lindemu. Razi tu tylko urabiający się zwrot *zakropić płyn do oka*; naturalniejszą byłaby konstrukcja *zakropić oko płynem*, jak *zalać wiśnie spirytusem*, *zakropić gardło*, *zalać ranę jodyną*; praktyka musi to rozstrzygnąć; ludzie wrażliwi mogą się zawsze ratować zwrotem *zapaść krople do oczu*, najczęstszym pono i dzisiaj.
79. *Zastrzyki śródżylnne*, *wśródżylnne* czy *dożylnne*?
- (Rz) *Śródżylnne* byłyby zastrzyki, kierowane między żyły, w ciało, — *dożylnne* są zastrzyki do wnętrza żył; *wśródżylnne* — postać nieużywana i niewyraźna.
80. *Widomy*, *widoczny* — różnica?
- (Rz) *Widoczny* (w znaczeniu *widzialny*) jest to określenie języka codziennego = podpadający widzeniu zmysłowemu; *widomy* — raczej w znacze-

niu umysłowem (*widoma łaska, widoma kara boska* i t. d.). Ale — nie koniecznie. Czasem wymieniać się mogą oba przymiotniki; gdzie to możliwe, rozstrzyga już takt językowy mówiącego.

81. Przypadki *zapuszczone* — czy to rusycyzm?

(Rz) Ściśle mówiąc, są to *wypadki zapuszczenia* czegoś, ale skrót taki jest dopuszczalny tak, jak na przykład, *wypadki zaniedbane*; rusycyzmem w żadnym razie to nie jest.

82. Czy można tolerować przyjęte już poniekąd w medycynie wyrazy *rychłozrost, śluzoropotok, światłowstręt*?

(Rz) Pierwszy i trzeci wyraz, zwłaszcza jako terminy zawodowe, są zupełnie dobre; drugi, aczkolwiek wszedł już do Słownika Warszawskiego, nie jest godzien życia: takie piętrowe zrosty nie są właściwe naszemu językowi; *śluzotok ropny* łatwo go zastąpi.

83. *Krwi-obieg* czy *krwio-bieg* — wymowa?

(Rz) W złożeniach z czasownikiem niema wątpliwości, że takie wyrazy, jak *pieścioko, urwiucho, spuściogon* powinno się dzielić w wymowie między *i* i *o*; są to szczerze polskie formacje. Tutaj normalnie złożony wyraz brzmiećby powinien *krwiobieg*; gdy go jednak skrócono na wzór *krajobrazu*, zrodziła się wątpliwość i — zrezygnowano z właściwego zrostu: traktujemy wyraz jako dwa połączone *krwi-obieg* (Słown. Warsz.); ale powstało tą drogą nienaturalne połączenie: lepszy będzie wobec tego *obieg krwi*.

84. *Mikroskopowy* to *drobnowidzowy* — jak spolszczyć *makroskopowy*?

(Rz) Wyraz tak rzadki, że, doprawdy, może się obejść bez spolszczenia, zwłaszcza, jeśli o nie nietatwo. Można by ostatecznie w niektórych zestawieniach powiedzieć *bezdrobnowidzowy*, bo *badania makroskopowe* są przeciwstawieniem *mikroskopowych*; są to badania gołym okiem.

85. Jeżeli wziąć pod uwagę... — czy poprawnie to wziąć?

(Rz) Zupełnie poprawne („jeśli jechać, to już sanna, gdy się żenić, to już z panną”...). Przy sposobności: właściwiej jest brać *na uwagę*, niż *pod uwagę* (bliżej o tem: *Poradnik* 1929 str. 143).

86. *Wyciągać, wyprowadzać wniosek* — czy poprawnie?

(Rz) Zupełnie poprawnie. Można również *wywieść, wysnuć wniosek*.

87. *Dieta przeciwcukrzycza* czy *przeciwcukrzycowa*?

(Rz) Pierwszy przymiotnik jest przedewszystkiem trudniejszy do wymówienia a powtórę błędnie uformowany, tak właśnie jak... Warszawskie Towarzystwo *Przeciwgruźlicze* (zob. *Poradnik* 1932 str. 54). Lepiej tedy *przeciwcukrzycowa*.

88. *Referować coś* czy *o czemś*?

(Rz) Tak samo, jak *opowiadać*: można *coś* i *o czemś*; częstsze — *coś*.

89. Mimo pochodzenia od „standard”, piszą standaryzować, standartowy. Czy słusznie?
 (Rz) Ba, mówimyć przecie i *sztandar*, choć to jest naiwne czytanie wyrazu po niemiecku; w tem znaczeniu wyraz się już ustalil; w poprzednim (*wzór*, *norma*) nie, ale żalować niema czego; możemy to samo i po polsku wyrazić.
90. Obraz anatomo-patologiczny, płyn mózgodzeniowy czy anatomiczno-patologiczny, płyn mózgowo-rdzeniowy.
 (Rz) Skrót w danym razie zupełnie dopuszczalne. Ale nie jest to normą: możemy np. powiedzieć wydział *fizykomatematyczny*, ale nie powiemy odczyt *politykoekonomiczny*; wszystko zależy od zwyczaju językowego.
91. Czemu wskutek pisze się razem, a na skutek osobno?
 (Rz) Bośmy się tak przyzwyczaili. *Wskutek* stało się niemal przyimkiem; w *na skutek* owo *na* zastępuje raczej spójnik *jako*, nie zespala się tedy tak blisko z rzeczownikiem. Nie są to jednak kanony: rzecz należy właściwie do pisowni.
92. W dzieciństwie przebył, przechodził błonicę — czy oba wyrażenia są poprawne?
 (Rz) Oba. Częściej chorobę się *przechodzi*.
93. Chorób zakaźnych miał nie przechodzić (rzekomo nie przechodził). Czy poprawnie?
 (Rz) Owszem. *Mieć* z trybem bezokolicznym zastępuje przysłowki *podobno*, *rzekomo* lub całe zdania *jak mówią*, *jak wieść niesie*.
94. Czytam komorne, czynsz, dzierżawa, czynsz dzierżawny (za mieszkanie). Wyrażenia regionalne — czy też jest między nimi różnica?
 (Rz) Zapewne, że w różnych stronach kraju mogły się poucierać różne określenia. W Warszawie np. *komorne* płaci się za zwykle lokale mieszkalne, *czynsz* za szkoły, instytucje, sklepy, *dzierżawi* się raczej całe domy; mogą się jednak nieraz określenia te wymieniać.
95. Celownik od wyrazu biuro? (95/101, C. K., Łódź)
 (Rz) Według gramatyk tylko *biuru*, bo te z rzeczowników rodzaju nijakiego robią wyjątek tylko dla celownika *południowi* (upodobnienie do *dniowi*); *biuro* jednak należy do chwiejnych: oprócz właściwej formy *biuru*, zarywa często o postać *biurowi*; może to poczucie obcości wyrazu, boć np. *jeziorowi* nikt nigdy nie powie.
96. Być kochaną czy kochana? — zostają pokochaną, czy pokochana?
 (Rz) Po bezokoliczniku *być* — tylko narzędnik; ale gdy *być* samo jest dopełnieniem, lepszy jest mianownik, a więc *prawo nie może być zmienione* obok *być oszukany jest przykro*. *Zostają pokochana* — częściej z mianownikiem, choć możliwy i narzędnik. Zresztą w czasie teraźniejszym

biernych takich form zazwyczaj unikamy, chyba, że idzie o żywo prowadzone opowiadanie np. *w tej chwili piłka zostaje odbita i pada opodal.*

97. Jaka jest końcówka w wyrazie *czytałam*? — *am* czy — *łam*?

(Rz) *Czytałam* jest, jak wiadomo, ściągnięciem imiesłowu czasu przeszłego (*czytała* rodz. ż.) ze słowem posiłkowym *jeśm*; właściwą więc końcówką wyrazu jest tu — *m* (kończówka osobowa).

98. Postaram się zainteresować się. Chyba jedno się można opuścić?

(Rz) Tak; zazwyczaj opuszczamy drugie.

99. Ująć się za krzywdę czy za krzywdą? za ludzi czy za ludźmi?

(Rz) Tak, jak i *prosić* można *za kogo* i *za kim*. Zazwyczaj mówimy *ująć się za krzywdę*, ale *za ludźmi*.

100. Synową czy synowę?

(Rz) *Synową*, — odczuwamy tu jeszcze przymiotnik dzierżawczy, ale np. *w królowej* w bierniku już się to zaciera: częściej słyszy się *królowę*.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Przystępujemy obecnie, zgodnie z daną w swoim czasie zapowiedzią, do druku ilustrowanego kwestjonariusza dotyczącego pewnych typów statków rzecznych i ich części.

Możliwość ogłoszenia tego kwestjonariusza zawdzięczamy uprzejmości p. sędziego Bolesława Ślaskiego, który łaskawie pozwolił nam korzystać z rysunków i niektórych rękopisów swych bogatych zbiorów słownikowych.

Kwestjonariusz nasz odnoszący się do zagrody wiejskiej uważamy tymczasem za zakończony. Oczywiście, praca tego rodzaju nigdy właściwie ukończona nie jest: zawsze można coś dodać, rozszerzyć, przestawić — wytknąć, komu ochota. Mamy jednak świadomość, że dotychczas ogłoszone przez nas w *Poradniku* ilustrowane kwestjonariusze — pierwsze w tym rodzaju u nas, więc z konieczności niedoskonałe i niepełne — są pożytecznym narzędziem pracy, zwłaszcza połączone z *Kwestjonariuszem do badań słownictwa ludowego w zakresie kultury materialnej* J. Tarnackiego (p. *Poradnik Językowy* nr. 7 z r. 1933, str. 124).

Podajemy poniżej sprawozdanie z wyników naszej dotychczasowej pracy gromadzenia materiałów.

ZBIERANIE SŁOWNICTWA LUDOWEGO.

O aktualności naszego działu oraz o zainteresowaniu czytelników zagadnieniami gwaroznawczymi, a słownictwem ludowym w szczególności, świadczy dość znaczny materiał, jaki wpłynął bądź do Redakcji naszego pisma, bądź do

Seminarjum Języka Polskiego U. W., gdzie materiał ten jest systematyzowany i opracowywany naukowo. Charakter, rozmiar i wartość tych informacji są, rzecz prosta, różne, ale niektóre z nich odznaczają się sumiennością godną podkreślenia. Należą tu przede wszystkim informacje o charakterze monograficznym, dotyczące jednego lub kilku działów słownictwa, a oparte na wymienionym wyżej *Kwestjonariuszu*.

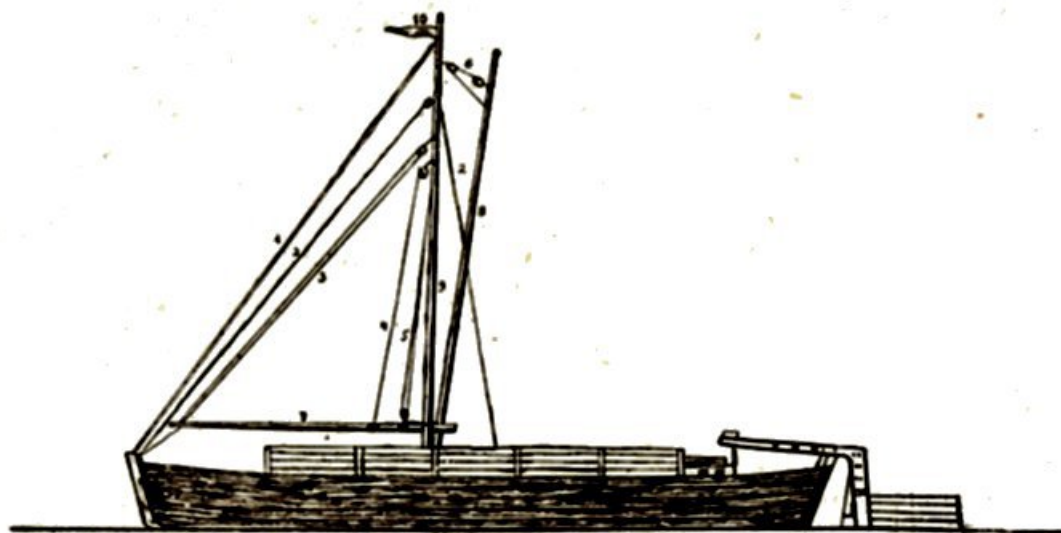
Prócz cennych zbiorów uczniów prof. Galasa, o których w swoim czasie wspominaliśmy (Por. Jęz. Nr. 3, 1934), i niektórych innych osób, również wymienionych, odpowiedzi na *Kwestjonariusz* w postaci systematycznych opracowań złożyły następujące osoby:

- 1) H. Bielecka (Zaremby, p. Płońsk; Biała, Kowalskie Błota, p. Tuchola).
- 2) J. Bogdańska (Góra Puławska, p. Koziernice).
- 3) H. Deptulanka (Grabowiec, p. Pułtusk — b. sumienne).
- 4) L. Dominikowska (Grucel, Kurpie Stare, Puchał, Troszyn, p. Ostrołęka — j. w.).
- 5) J. Głogowska (Gardzienice pod Lublinem).
- 6) W. Godziszewski (Świętochów, Łoś p. Grójec).
- 7) I. Gulińska (Bronków, Kobyla Wólka, Koryciany, Mierzvice, Suchodola, kol. Wiśniew — p. Siedlce; Stredynia p. Sokołów).
- 8) E. Jabłońska (Wilczyn p. Konin — wybitnie staranne zapisy).
- 9) J. Kapuścińska (Dęba p. Opoczno; Smardzewice k. Tomaszowa Maz.).
- 10) J. Królikowska (Mikulowice, Krajkowo, p. Opatów).
- 11) M. Łyskówna (Parchotka, p. Puławy).
- 12) J. Morkówna (Jasionówka, p. Węgrów).
- 13) T. Nienaltowski (Białe Misztale k. Czyżewa — b. sumienne).
- 14) G. Patzer (Łajski p. Jabłonna, Szatkówek p. Błonie, Kamion W., Rybno p. Sochaczew, Belsk D. p. Grójec).
- 15) S. Skorupka (Świętochów, Łoś p. Grójec; Belsk D. p. Sochaczew).
- 16) Z. Sułkowska (Lututów p. Wieluń — dobry materiał i rysunki).
- 17) L. Welke (Łoś, Prace Duże p. Grójec).
- 18) A. Wołosiewiczówna (Szewna k. Ostrowca n. Kamienną).
- 19) L. Wudzki (Dogiez k. Stoczka).
- 20) M. Załuska (Łajski p. Jabłonna, Szatkówek p. Błonie; Jezówka, Kamion W. p. Sochaczew; Belsk D. p. Grójec; Bienki Śmietanki p. Ciechanów; Jartuty W., Nikły, Nosarzewo, Tosie, Żmijewo — p. Mława).

* * *

Ponadto z rozmaitych stron nadesłano szereg informacji i drobnych przyczynków, o których częściowo już robiliśmy wzmianki; w dalszym ciągu będziemy o nich komunikować.

Zbieranie słownictwa ludowego, mającego w całokształcie kultury polskiej doniosłe znaczenie (choćby jako źródło, z którego niejednokrotnie czerpie soki żywotne język literacki) winno zaabsorbować szeroki ogół miłośników mowy ojczyściej. Może ono nie wymagać dużego nakładu czasu — okazja zawsze się trafi, np. podczas wakacyj letnich.



Berlinka „szkuta”¹⁾ — statek z pokładem cz. pobiłką, budowany pod Płockiem.

O p o r z ą d z e n i e s t a t k u :

1. Fajsznur albo Fansznur	}	Olinowanie czyli Strój linowy, Cajch
2. Lofer cz. Robocza lina		
3. Cwetecajch („wtóry strój“)		
4. Hyslina		
5. Sznurlina		
6. Reper		
7. Podbieg cz. Jekbum	}	Omasztowanie
8. Reja czyli Sztanga		
9. Maszt		
10. Bandera, Wempel		

Redakcja *Poradnika* zwraca się do Czytelników z gorącym apelem o nadsyłanie materiału ułożonego w formie odpowiedzi na pytania wymienionego wyżej kwestjonariusza J. Tarpackiego albo na pytania ilustrowanego kwestjonariusza, który ogłaszaliśmy w „*Poradniku*”. Idzie nam głównie — ale nie wyłącznie — o tereny Mazowsza i Podlasia. Zwracamy uwagę na konieczność podawania miejscowości, skąd pochodzi informacja i informator (o ile urodzony gdzieindziej), a także — możliwie ścisłego zapisywania brzmień, co ma znaczenie dla celów fonetycznych.

¹⁾ Nazwa „szkuta“ znana jest dzisiejszym spławnikom tylko na dolnej Wiśle i Warcie.

Nazwiska informatorów i ciekawszy materiał będą podawane co pewien czas na tem miejscu.

Do tych czytelników, którym narysowany wyżej typ statku jest znany, zwracamy się z prośbą o zakomunikowanie nam, w jakiej miejscowości (wieś, powiat, rzeka, jezioro), używane są podobne — lub odmienne — nazwy części omasztowania i olinowania.

POKŁOSIE.

Nie mieliśmy dotąd sposobności omówienia przekładu, dokonanego z języka polskiego na obcy; poniżej zamieszczamy uwagi nadesłane nam z racji przekładu „Pamiętnika Panny Hali” Reymonta, z której tłumacz zrobił — dodajmy od siebie — „okazową Polkę”, tytułując swój przekład „Journal d'une jeune Polonaise”. (Red.).

W 1932 r. księgarnia Payot w Paryżu wydała „Pamiętnik panny Hali” Reymonta — w dwóch równoległych tekstach: polskim i francuskim. Tłumaczył p. Franck Schoell.

Pomimo, że już dwa lata upłynęło od chwili ukazania się tłumaczenia francuskiego, to jednak dotychczas, o ile wiem, nie zainteresowano się niem w Polsce. A warto! I to pod wielu względami. A przede wszystkim: 1-o co do wartości literackiej tłumaczenia, 2-o co do wierności języka i treści tłumaczenia z oryginałem.

Punkt pierwszy interesuje raczej Francuzów i dlatego omówimy go w kilku słowach. Otóż język tłumaczenia jest mało staranny, nawet niewybredny. Zdarzają się — rzecz dziwna — błędy językowe i stylistyczne.

Tekst francuski odpowiada dokładnie co do strony i wiersza tekstowi polskiemu. Tłumacz nie rozszerzył, ani też nie powiększył go. Potrafił nawet zachować swobodę opowiadania reymontowską, przesadził jednak — świadomie poczynione przez Reymonta — pewne niedociągnięcia stylistyczne. Gdy Reymont w dużej mierze zapomocą stylu i charakterystycznych wypowiedzeń odtworzył wdzięk młodej dziewczyny z jej zaletami i wadami — to w tłumaczeniu Schoella bohaterka poematu, jak i jej otoczenie, uzyskały wskutek przejaśkrawionego stylu przekładu oświecenie jeżeli nie ujemne, to w każdym razie nienaturalne. Styl Schoella często jest nietylko sztuczny, ale nawet wulgarny. Tłumacz niewolniczo trzymał się tekstu polskiego, tłumaczył słowo w słowo, jak uczeń, który znalazł wyraz odpowiedni w słowniku, ale nie we wszystkich wyrażeniach i zwrotach dający się używać. Stąd wypłynęło znaczne obniżenie treści oryginału, jak też i zachwaszczenie tłumaczenia zwrotami niezręcznymi i zdaniami źle zbudowanymi.

Tutaj interesują nas przede wszystkim błędy tłumaczenia. Np.: zdanie str. 29: „...powiedziałam mu ostro, że dopóki będzie chodził w tym studenckim szynelu, nie pójdę z nim nigdzie...”

p. Schoell przetłumaczył tak:

„...je lui ai dit sévèrement que tant qu'il se promènerait dans sa capote d'étudiant je ne l'épouserai jamais”...

„Sévèrement” to nie „ostro”, ale już mniejsza o ten odcień: gorzej, że w temże zdaniu tłumacz popełnił dwojaki błąd, mieszając:

a) „pójść z kim” — (aller, sortir, avec quelqu'un) z „pójść za mąż” — (se marier);

b) „nigdy” — (jamais) z „nigdzie” (nulle part).

Zdanie to można było przetłumaczyć w ten sposób: „que je ne sortirais pas avec lui”, albo też „que je n'irais nulle part avec lui”.

Podobne błędy znajdujemy na str. 47 i nast.: „Przy obiedzie piliśmy wino szampańskie, upiłam się trochę”... — p. Schoell przetłumaczył: „Au déjeuner nous avons bu du vin de champagne, j'en ai avalé quelques gorgées”. Otóż „upić się” nie oznacza „boire quelques gorgées” lecz „boire trop”, „s'enivrer”. Tłumacz najwidoczniej pomieszał czasowniki *upić się* i *upić* (np. wody z pełnej szklanki). Również zdanie „...i wszystkie drzwi otwarte, jak wrota”... (str. 91) zostało przetłumaczone: „...toutes les portes s'ouvriront d'elles-mêmes”... Zamiast niedokładnego wyrażenia „d'elles-mêmes” lepiej było użyć: „à deux battants”, lub też „toutes grandes”.

Zdanie „A nawet słońce prześwituje, ale tak nisko, jakby miało *spaść*” (str. 171) — zostało przetłumaczone: „Le soleil a même percé, mais il est si bas, c'est comme s'il allait *dormir*”.

Tłumacz pomieszał „spaść” — (tomber) z „spać” — (dormir).

Również źle został zrozumiany i oddany skrót ze zdania: „Byłam w ujeżdżalni na zgromadzeniu soc...” (str. 227). Mianowicie p. Schoell zamiast wyrazu „socialiste”, o co chodziło Reymontowi, użył „sociale”: „J'ai été au manège pour une réunion sociale” — co niema żadnego określonego sensu.

Wszystkie te liczne błędy sprawiły, że „Paniętnik panny Hali” w tłumaczeniu francuskim utracił b. wiele pod względem treści, jak i języka.

Jacqueline Faury Deguisne.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Walka o poprawność językową jest rzeczą wcale trudną, łatwo się w niej potknąć, łatwo swym fałszywym krokiem raczej zaszkodzić sprawie, niż się jej przysłużyć. Zaszkozi się zaś wówczas, gdy się w gorliwości poprawnościowej wpadnie w przesadę lub też poprostu zacznie pisać rzeczy nieprawdziwe. Wy-

stępy takich „gorliwców” (jakaż na świecie sprawa jest od nich wolna-) często zniechęcają ludzi do zajmowania się wogóle kulturą języka. Oto próbki.

W „A. B. C.” (6.VII) i „Słowie Pomorskiem (9.VII) p. G. Woyzbun-Paszkiwicz umieszcza listę zebranych przez siebie uchybień językowych. Znajdujemy tam znane i rzeczywiście rażące błędy lub zbyt nowe nowości, jak „zapodać”, „nadać list”, „władze miarodajne” i t. p.; jednocześnie jednak autor potępia zwroty zupełnie właściwe: „niezależnie od tego”, „skryć się w lesie”, „jakibądź”. Filologiczne zjawisko autora ilustruje wywód słowotwórczy: „śniadanie = sen i jadać”.

Może warto więc przypomnieć, że *śniadać* jest wcześniejszą historycznie postacią wyrazu *zjadać* (por. *zniżyć* i *zejść*) — i składa się z przyimka *sn* oraz czasownika *jadać*.

Inny, anonimowy, gorliwiec występuje w „Polonji” (17.VII) przeciwko stylistycznej „krzepocie słowiańskiej”, objawiającej się w nadużywaniu wyrazów pseudo-archaicznych i sztucznych. Znowu sprawa słuszna, ale cóż począć z autorem, którego w opisie wypadku w górach rażą takie słowa, jak *smreki* lub *kurniawa*?

Trochę przesadziła też „Uczenica” w wytykaniu błędów w jednym z artykułów prof. T. Zielińskiego. („Robotnik” z 26.VI).

Podobnie nadmierną pedanterją grzeszy p. St. Pieńkowski, który biada („Słowo Pomorskie” z 8.VII) nad używaniem słów *rzeźba*, *taniec*, *rysunek* w dwóch znaczeniach. P. Pieńkowski chce odróżniać *rysownictwo* od *rysunku* i *tancerstwo* od *tańca*. Razi go dalej wieloznaczność wyrazów *sztuka* i *dramat*. Wieloznaczność jest w języku zjawiskiem bardzo częstym, od nieporozumień jednak, mogących wskutek niej wyniknąć, chroni nas sens wyrazów sąsiednich — i zdrowy rozsądek.

Inna rzecz, że w nauce dążymy do tworzenia nazw jednoznacznych i ustalonych, i tę dążność artykułu p. Pieńkowskiego uznać musimy za chwalebna.

Ignorancję językoznawczą wykazał prof. Rudnicki p. St. Bieszkowi, który zajął się etymologią nazw kaszubskich i rzekomo kaszubskich („Głos Lubelski” z 9.VII).

O ile przesada rozbraja nas poniekąd stojącym u jej źródła zapalem, a nieświadomość skłania do udzielenia wyjaśnień, o tyle jawne szkodnictwo językowe wymaga wyraźnego potępienia. Drobny przykład takiego szkodnictwa dała p. M. J. Wielopolska, przekładając — w filmowym sprawozdaniu — *uciekiniera* nad *zbiega* („Kurjer Poranny” z 13.VII); a wszystko z pompą naukową, z sięganiem do „Prac Filologicznych” i t. d.

Parę ogólnych uwag o poprawności językowej rzucił z punktu widzenia niefachowego miłośnika mowy p. B. Komierowski („A. B. C. z 26.VII — „Nie wolno plamić nam języka”). Dziwna tylko rzecz, że autor nic nie słyszał o na-

szem Towarzystwie ani o „Poradniku”; jego głos za utworzeniem „Towarzystwa Przyjaciół Języka” jest na szczęście mocno spóźniony. Tę nieświadomość — i inne nieścisłości artykułu — jak również usterki w wykazie p. Woyzbun-Paszkiewicza, podkreśla p. A. Chojecki w jednym ze swych co tydzień ukazujących się w „Gazecie Warszawskiej” „Kącików językowych” (3.VIII).

24.VI i 4.VII „Dziennik Wileński” zamieścił artykuły p. St. Cywińskiego „Jak się po polsku mówi i jak się nie mówi”. W pierwszym artykule p. Cywiński staje na szanach już - już padającej reduty — i broni dźwięcznego *h* oraz przedniojęzykowego *l*; w drugim — podaje szereg różnego rodzaju błędów w wymowie, składni, słownictwie. Spotykamy tam słuszną a kilkakrotnie już ponawianą krytykę nazwy *Małopolska* w znaczeniu dawnej Galicji. Obszerniej pisze o tem w doskonałym artykule p. J. Rogowicz „Kurjer Warszawski” z 1.VIII — („Mało polska «Małopolska»”). Terminy Wielkopolska, Małopolska mają przekreślać pamięć zaborów, tymczasem właśnie ją utrwalają. Przedrozbiorowy podział Korony na Wielko- i Małopolskę był całkowity, gdy tymczasem dzisiejszy, opierający się na granicach zaborów, zmusza do zachowania żargonowej nazwy *Kongresówki* lub *Królestwa*, bowiem jest podziałem częściowym, nieobejmującym całego obszaru państwa. P. J. Rogowicz nazywa używanie terminu *Małopolska* dla oznaczenia dawnej Galicji „profanacją polskiej historycznej nazwy” — i zaleca używać określenia *b. Galicja*.

Jak wiemy, niektórzy używają zastępczego zwrotu *województwa południowe*. Miejmy nadzieję, że z czasem ślady niewoli zatrą się całkowicie i jednocześnie zniknie potrzeba wyodrębniania terytorjów dawnych zaborów.

— Jak zwykle, tak i tym razem nie brak w dziennikach dorywczych ataków na różne błędy językowe, przyczem wrażliwość na nie jest znaczna. „Lech” (22.VII, przedruk z Kącika „Gazety Warsz.”) zwalcza spójnikowe użycie przysłowka „względnie”, „Ilustr. Kurjer Codz.” (11.VII — „Żargon niechlujny”) wytyka usterki językowe jakiemuś handlowemu prospektowi, „Kurjer Lwowski” (13.VII) wymawia parę błędów naszemu radju, a znów „Kobieta Współczesna” (17.VII) występuje „Przeciw krańcowości purystów”, powołując się na znany nam artykuł w „Wiadomościach Literackich”.

Ciekawe dzięki ogólnym, zawartym w nich, myślom i przytoczonym przykładom są artykuły: J. Rossowskiego „Nowotwory w naszym słownictwie” („Polska Zbrojna” z 24.VI) i E. Popławskiego „Jak unikać wyrazów obcych” (Nr. 6 „Naszego Świata”). Z artykułów tych przebija uczucie, które nazwaćby można „oświeconą miłością języka”.

Trzy dzienniki zachodniej połaci kraju — „Orędownik Wielkopolski” (10.VI), „Polska Zachodnia” (11.VI) i „Kurjer Poznański” (22.VI) drukują statystyczny artykuł o „Stosunkach językowych w prasie”. Chodzi o prasę krajową, wychodzącą w języku polskim i językach mniejszości narodowych.

19.VI „Kurjer Warsz.” zamieścił artykuł prof. St. Szobera p. t. „Szereg mówców wygłosiło przemówienie”.

„Gazeta Warszawska” (2.VII) upomina się o „O polskość języka sportowego”.

Ustępy z III zeszytu „Języka Polskiego”, dotyczące poprawności, zostały przedrukowane przez szereg pism: „Kurjer Łódzki” (17.VI), „Kurjer Zachodni” (8.VI), „A. B. C.” (12 i 13.VI) i „Ilustr. Kurjer Codz.” (14.VI).

Zeszyt IV, specjalny, poświęcony jest Międzynarodowemu Kongresowi Geograficznemu w Warszawie i zawiera, prócz wykazu nazw geograficznych, omawianych w „Języku Polskim”, przyczynki: prof. J. Rozwadowskiego „Uwagi o nazwie Warszawy”, M. Małeckiego „O greckich *Warszawach*” i St. Rosponda „Ze studjów nad polską toponomastyką. *Zbiorsk*”.

A. S.

KRONIKA.

28.VI b. r. odbyło się doroczne walne zebranie Tow. P. J. P.

Poprzedził je odczyt prof. Witolda Doroszewskiego — „Poprawność językowa w nauczaniu i wychowaniu”, omawiający wytyczne programu dla szkół powszechnych, związane z nauką języka.

Zebranie jednomyślnie zatwierdziło sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej, udzielając w ten sposób Zarządowi absolutorjum.

Wybrano władze Towarzystwa na przeciąg następnych dwóch lat. Zarząd stanowią: prof. St. Szober — przewodniczący, inż. J. Rzewnicki — wiceprzewodniczący, T. Szczerba — skarbnik, A. Sieczkowski — sekretarz, prof. W. Doroszewski, dyr. F. Moskwa i sędzia St. Wyrobek — członkowie Zarządu.

SPROSTOWANIE.

W artykuliku: „Stwosz, Stosz czy Stoss” na str. 89, r. 1934 zaszyły drobne usterki. Od II wiersza od dołu artykuł ma mieć następujące brzmienie:

Graficznie wyrażał Stoss nazwisko swoje różnie: Stwosz, Stosz, Stoss, co wymawiało się: Stuos, Stos, Stos a nigdy: Stwosz, Stosz, bo ówczesne niemieckie „ss” wyrażało graficznie polskie fonetyczne „s” a nigdy „sz”. Coprawda łacińska grafika niemieckie „ss” wyrażała także przez „sz”, lecz i to nie czytało się inaczej jak niemieckie „ss” czyli polskie „s”.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER
